Nr 441. Kraków, Piątek 25 Września 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „ .	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem . . .	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach . . .	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego, ulica** Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Rozbijają Sejm czeski.

Niemcy rozbijają Sejm czeski i rozbić chcą parlament austryacki. Ostateczny cel tej całej roboty jest jasny: Niemcy rozmyślnie i planowo podkopują podwaliny politycznej niezależności państwa. Austrya nie może dłużej egzystować w tej atmosferze, jaką wytwarzają w niej „kwestye narodowościowe“. — Do już istniejących, a znacznie pogłębionych i zaostrzonych, przybędzie parlamentowi spór słoweńsko-niemiecki. Czy w takich stosunkach może pracować parlament — czy rząd może mieć powagę na zewnątrz?

Austrya żyje z dziś na jutro, bez programu na dalszą metę. Ten program właściwie istnieje, ale nie jest wykonany. Nazywa się „ustawami zasadniczemi państwa“. Cała sztuka rządzenia w Austryi polega na tem, że ustaw, tych, odnośnie do praw narodowych specyalnie, w życie się nie wprowadza. Dopóki ten destrukcyjny kierunek polityki w Austryi nie złamie się o nieprzepartą konieczność wyrównania sporów narodowych w duchu ustaw zasadniczych, wyczerpywać musi państwo najlepsze swoje siły w bezowocnej i bezkresowej walce, nie mając ich dla rozwoju kulturalnych i ekonomicznych stosunków. Państwo pozbawia się w ten sposób samo warunków życia i wcześniej, lub później, — to już będzie kwestyą czasu — znaleść się musi nad brzegiem przepaści.

Z powodu wczorajszych, burzliwych zajść w Sejmie czeskim, pisze nam korespondent nasz z Wiednia pod datą 24 września:

Obstrukcya w Sejmie czeskim prędzej wybuchła, aniżeli nawet pesymiści przypuszczali. Z góry było wiadomem, że Niemcy chcą rozbić Sejm czeski. Starsi politycy twierdzą, że u Niemców występuje sporadycznie, od czasu do czasu, jakaś chorobliwa chęć niszczenia i rozbijania całej struktury ciał ustawodawczych. Dlatego też są oni niepewnymi sojusznikami politycznymi, bo nigdy nie można wiedzieć, kiedy i dlaczego ich „cierpliwość“ się kończy?

Po kilkunastoletniej walce dobili się w r. 1893 do władzy i wtedy to utworzyła się koalicya parlamentarna, na której czele stanął rząd koalicyjny. Najwybitniejszy przywódca niemiecki Plener, wszedł jako minister skarbu do gabinetu i najważniejszą w nim odgrywał rolę. Nagle pewnego dnia wyczerpała się „cierpliwość niemiecka“ i z powodu utworzenia niższego gimnazyum słowieńskiego w Cylei, rozbili Niemcy koalicyę, pozbawiając się udziału w rządzie, od którego Taaffe przez 14 lat trzymał ich zdaleka.

Za Badeniego znowu „cierpliwość ich się wyczerpała“ z powodu rozporządzeń językowych, które przywódcom niemieckim przed ich ogłoszeniem były znane i którym nic nie mieli do zarzucenia. I wtedy znowu rozbili wszystko: parlament, rząd, sejmy, niemal państwo całe. Zdaje się, że teraz podobna chwila się zbliża. Od pewnego czasu widać groźne objawy prądów wichrzycielskich u Niemców i dlatego przepowiadano bliski i burzliwy koniec Sejmu czeskiego.

Głównie zależy Niemcom na udaremnieniu reformy wyborczej do Sejmu czeskiego; postanowili więc z góry wszelkie obrady udaremnić. Mimo to przypuszczano, że Sejm będzie przynajmniej w stanie ukonstytuować się i dokonać wyboru nowych członków Wydziału krajowego, aby zapewnić normalne funkcyonowanie administracyi autonomicznej. Widocznie jednak „cierpliwość Niemców“ wcześniej się wyczerpała, niż przypuszczano, gdyż dziś już rozpoczęli obstrukcyę, motywując ją oczywiście doznaną „krzywdą“. Chodziło jednak Niemcom tylko o pozór, który łatwo się znalazł. Oto w składzie t. zw. „biura sejmowego“, złożonego z 4 urzędników, pełniących służbę podczas posiedzeń w sali sejmowej, niema ani jednego Niemca. Wygląda to może pozornie istotnie na krzywdę, ale tylko pozornie. Czesi wcale bowiem nie chcą wyłączać niemieckich urzędników od udziału w tej służbie i nie mają nic przeciw oddaniu jednej posady Niemcowi, jeśli taka posada będzie wolną. Że „krzywda“ Niemców nie jest tak straszną, świadczy choćby fakt, że i dotychczas nie było Niemca w tem biurze. Nie jest to więc sprawa tak piekąca i z jej zaspokojeniem można czekać, aż przyjdzie „turnus“, jak Czesi tego żądali. Niemcy zaś skorzystali z tej sposobności i żądali natychmiast zamianowania niemieckiego urzędnika dla „biura sejmowego“, a grożąc obstrukcyą, postawili Czechom ultimatum, które upłynęło we środę. Odpowiedź Wydziału krajowego nie wypadła po myśli Niemców, więc z największą punktualnością rozpoczęli dziś w Sejmie obstrukcyę, urozmaiconą brutalnemi scenami, godną zaiste tego kierunku politycznego, w jakim posuwa się dziś agitacyjna polityka Niemców czeskich.

Poseł radykalny Pacher, wymieniony w ostatnich dniach, jako kandydat na ministra, zawołał dziś, gdy marszałek posiedzenie zamknął:

— To nie koniec posiedzenia, to koniec Sejmu!

A więc „es ist erreicht“. Niemcy, przyzwyczajeni przez Koerbera do wykonywania prawa „veta“ — rozbili Sejm czeski, który już nie zmieni dzisiejszej tak korzystnej dla nich ordynacyi wyborczej. Cel osiągnięty. Optymiści nie tracą wprawdzie nadziei, że uda się dzisiejszą burzę załagodzić i skłonić obie strony do kompromisu, ale wobec usposobienia wojowniczego Niemców, byłby to może trud daremny. Jeśli tę trudność przezwyciężyć się uda, to wyłoni się jutro druga, pojutrze trzecia. Niemcy nie chcą Sejmu.

Konflikt z góry był przygotowany i plan wojenny oddawna ułożony. P. minister Prade, który jako poseł i jako niemiecki minister-rodak jest w pierwszym rzędzie powołany i obowiązany wyrównywać spory między obu narodami, zapobiegać starciom i łagodzić konflikty czesko-niemieckie, siedzi spokojnie w Wiedniu, dyryguje akcyą Niemców w Lublanie, obraża publicznie i prowokuje nie tylko Słowieńców, lecz także Czechów, a więc właśnie tych, których uspokoić i pogodzić obowiązany jest z urzędu. W dzienniku mało w Wiedniu rozpowszechnionym, a czytywanym głównie na prowincyi, ogłosił on dziś w formie „rozmowy“ artykuł, który ogólne wywołuje oburzenie. Nawet „Fremdenblatt“ widział się zmuszonym w wieczornym numerze jego wrażenie osłabić, podczas gdy „N. Fr. Presse“ z zachwytem wywody ministra powtórzyła. Ton i treść artykułu, tego do tej chwili jeszcze czynnego ministra, są niezwykłe; ludności słowieńskiej nie nazywa się tam inaczej, jak „motłochem“, „pospólstwem“ i wygłasza się pogróżki na wszystkie strony, tak, że sama okoliczność, iż p. Prade znajduje się od dwóch miesięcy „in statu dimissionis“, nie jest dostatecznem wytłómaczeniem jego publicystycznego występu. Czy chciał może przygotować sobie „einen schönen Abgang“? czy też z umysłu prowokował, aby utrudnić pozycyę innym ministrom niemieckim i swemu następcy?

„To, co się stało w Lublanie — mówi minister Prade — jest wprost niesłychanem w państwie prawnem. Wypadki lublańskie są dowodem braku powagi państwowej. Jest to skandalem bezprzykładnym w historyi, że motłoch słowieński przez dwa dni gospodarował w stolicy kraju. Życie i mienie spokojnych obywateli wydano na łup pospólstwa. ...Było obowiązkiem (czyim? Rządu? Wszak p. Prade jest członkiem rządu) na cały czas trwania ekscesów odebrać p. Hribarowi władzę. Burmistrz Hribar powinien był otrzymać napowrót władzę policyjną dopiero po zupełnem przywróceniu spokoju.

P. Prade nie wie, czy nie chce wiedzieć, że właśnie w tym jednym dniu, w niedzielę, w którym p. Hribar nie miał władzy policyjnej, zabito dwóch ludzi, a wielu zraniono i że dopiero, gdy p. Hribarowi prezydent krajowy nazajutrz władzę znowu oddał w ręce, spokój nie został zakłócony mimo łatwo zrozumiałego i wielkiego wzburzenia ludności.

W dalszym ciągu artykułu minister Prade przystępuje do gróźb: „Zajścia takie — twierdzi on — są następstwem metody ciągłych ustępstw przed Słowianami. Cierpliwość Niemców wyczerpała się. Tak dalej być nie może i nie powinno. Bardzo się obawiam, że z powodu tych zajść przyjdzie także w parlamencie do scen namiętnych“. Następnie omawia stosunki w Sejmie czeskim i oczywiście zarzuca Czechom, że oni prowokują i że oni chcą walki. „W Sejmie czeskim — pisze minister Prade — nie idzie dobrze. Winnymi są jedynie i wyłącznie Czesi“.

„Kto chce pokoju, musi się wstrzymać od wszelkiej prowokacyi (a więc... p. ministrze?), ale prowokacye, na które Niemcy są narażeni, tak się piętrzą, że nie mogę nic dobrego przewidywać w najbliższej przyszłości. Jeśli Czesi chcą walki, musimy ją podjąć (kto? Rząd?) i w tej walce nie spoczniemy“.

Te próbki wywodów ministra niemieckiego mogą dać pojęcie o gwałtowności wystąpień innych Niemców, nie zajmujących stanowiska tak odpowiedzialnego. Kto tak mówi i tak myśli, ten nie chce zgody. Teraz każdy też łatwo zrozumie, dlaczego „musiało“ przyjść do obstrukcyi w Sejmie czeskim. *Sz.*

Poważna sytuacya.

Z Wiednia telefonują nam dzisiaj:

Wczorajsze sceny w Sejmie czeskim porównać chyba można z zajściami za gabinetu Kazimierza Badeniego w parlamencie. W związku z wypadkami w Lublanie — przedstawiają one sytuacyę polityczną w bardzo poważnem świetle. Dziś po południu odbędzie się z powodu tych spraw Rada ministeryalna pod przewodnictwem bar. Becka; przypisują jej wielkie znaczenie. „Die Zeit“ zapisuje pogłoskę o prawdopodobieństwie wystąpienia ministrów niemieckich z gabinetu. Obawiać się należy, że wypadki w Lublanie i Pradze oddziałać mogą na sesyę parlamentarną i delegacyjną.

Tegoroczna mowa tronowa, którą zagajona zostanie sesya delegacyjna, będzie — jak słychać — obszerniejszą, niż zwykle, bo oprócz exposé o polityce międzynarodowej i dłuższego ustępu o sprawach bośniackich, zawierać będzie, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, także ustęp, dotyczący polityki wewnętrznej.

Z artykułów dzisiejszych dzienników przebija zapatrywanie, że zajścia w Pradze będą miały bardzo poważne następstwa. Widać z artykułów także jedno: małoduszność, bo z wyjątkiem „N. fr. Presse“, żaden z dzienników nie zdobył się na to, aby usprawiedliwić wczorajsze zachowanie się Niemców w Sejmie czeskim. Całą winę zwalają na marszałka Lobkowitza, zarzucając mu, że ustalił porządek dzienny bez porozumienia się z Niemcami. Tymczasem ze strony czeskiej wskazują na to, że porządek dzienny nie obejmował żadnych spraw merytorycznych, tylko same formalne, między innemi wybór komisyi dla obmyślenia sposobu uczczenia jubileuszu cesarskiego. Właśnie podczas referatu dra Skardy w tej sprawie podniosły się owe brutalne i dzikie sceny.

„Neue Freie Presse“ uważa je za następstwo systemu rządów parlamentarnych, które uważa za zgubne. Tylko ten system — zdaniem „Neue Freie Presse“ — zmusza rząd do ustępstw wobec Słowian. — Wzrasta z powodu tego ich śmiałość i przychodzi do konfliktów z Niemcami. W rządzie koalicyjnym utworzyła się koalicya słowiańska przeciw Niemcom.

„Die Zeit“ natomiast sądzi, że partye niemieckie mogły się czuć obrażone z powodu nieuwzględnienia ich życzeń co do składu biura sejmowego, ale to nie usprawiedliwia tych dzikich i brutalnych scen, jakich widownią był wczoraj Sejm czeski. Wina leży w ogólnem zdenerwowaniu, a postępowanie marszałka Lobkowitza nie było także bez zarzutu. Wypadki wczorajsze w Sejmie czeskim wytłomaczyć można bardziej psychologią, niż logiką. Dziennik ubolewa, że podczas przerw parlamentarnych nie starano się o nawiązanie rokowań między obu narodowościami i pozwolono na zaostrzenie się wzajemnych stosunków.

„N. W. Tagblatt“ nie chce wchodzić w szczegóły, ale zarzuca Słowianom, że w roku jubileuszowym cesarza zachowują się tak, iż przychodzi do ciągłych starć. Dziennik wypowiada nadzieję, że nie oddziałają one na parlament, który ma załatwić tak ważne przedłożenia.

„Arbeiter Zeitung“ sądzi, że przestarzała ordynacya wyborcza jest przyczyną wczorajszych zajść w Sejmie czeskim. Organ socyalnej demokracyi krytykuje stanowisko Niemców i atakuje ministra Pradego z powodu jego wczorajszego interviewu. Jeżeli p. Prade nie zgadza się z rządem, powinien opuścić jego szeregi.

„Reichspost“ nazywa wczorajsze sceny w Sejmie czeskim „mało sympatycznemi“. Radykali niemieccy wywołać chcieli obstrukcyę za wszelką cenę. Dziennik przestrzega przed polityką pięści, bo ona niszczy życie parlamentarne. Konflikt praski będzie miał prawdopodobnie poważne następstwa w Radzie państwa.

„N. W. Journal“ sądzi, że należałoby jak najspieszniej zwołać Radę państwa, bo doświadczenie poucza, że wpływa to uspokajająco na stronnictwa.

„Extrablatt“ czyni aluzyę do słów ministra Pradego, że tak dalej być nie może i podnosi, że Niemcy o tem pamiętać powinni odnośnie do ogólnej sytuacyi.

„N. Fr. Presse“ ogłasza rozmowę swego współpracownika z ministrem Pradem. Minister ostro wystąpił przeciw Słowieńcom i zarzucił burmistrzowi Lublany dr Hribarowi, że dotąd nie dał Niemcom satysfakcyi. Prade ostro także skwalifikował słowa posła Tavczara, który w lublańskiej Radzie miejskiej wyraził się, że Niemców lublańskich uważają Słowieńcy za zakładników i będą ich mieli na oku, gdyby Słowieńcom gdzieindziej wyrządzono jakąś krzywdę. Z powodu zajść lublańskich posłowie niemieccy namyślą się dobrze, zanim uchwalą coś na cele słowiańskie, lub koleje w Krainie.

Jak z Pragi donoszą, Niemcy wnieśli na wczorajszem posiedzeniu Sejmu wniosek o zmianę statutu sejmowego w ten sposób, aby cały Sejm podzielony został na dwie kurye narodowościowe, czeską i niemiecką. Żadna uchwała nie może być powziętą, gdyby jedna z kuryj jej się sprzeciwiła.

Charakterystyczny był przebieg konferencyi posła Malika z prezyd. min. Beckiem i min. spraw wewn. Bienerthem. Malik jest posłem z Ptuji i żalił się z powodu zajść w Lublanie. Obaj ministrowie oświadczyli, że napady Niemców na kobiety słowieńskie w Ptuji wywołały w Lublanie wielkie rozgoryczenie, a samo wystąpienie posła Malika w Ptuji nie mogło się przyczynić do uspokojenia umysłów. Malik oburzony temi uwagami oświadczył ministrom, że nie przyszedł na słuchanie nagany i szybko ich pożegnał.

Pozory dobrej woli.

Omawiając dotychczasową akcyę ukraińskich posłów sejmowych, przedstawia ją „Diło“ jako szereg wystąpień, mających udowodnić, że ukraińska reprezentacya „umie i chce działać dla całego kraju“, że może „pogodzić obowiązki wobec swego narodu z obowiązkami wobec całego kraju, dobro swojego narodu z dobrem obu narodowości krajowych“, że wreszcie może wskazać, jak należy „stwarzać warunki pomyślnego rozwoju i pokojowego współżycia naszego i polskiego narodu“.

Reprezentacya jednak ukraińska jest za słaba, aby mogła wziąć na siebie odpowiedzialność

Jadwiga Łuszczewska.

(Deotyma.)

Z Parnasu polskiego spadła jasna gwiazda. Żyjąca statua poezyi naszej — jak ją nazwał jeden z najwybitniejszych w Polsce krytyków — Jadwiga Łuszczewska, której pierwsze poetyckie loty witali z entuzyazmem tacy mistrze słowa, jak Mickiewicz i Krasiński, mało znaną była dzisiejszemu pokoleniu. Przypomniał jej istnienie rok 1897, w którym Warszawa uczciła 45-letni jubileusz poetyckiej działalności Deotymy — przypomniała się także ona sama pomnikowem dziełem, którem ukoronowała pracę swojego żywota, epickim poematem: „Sobieski pod Wiedniem“. A jednak pomimo tej ciszy i zapomnienia, w jakiem spędzała ostatnie dziesiątki lat życia, pomimo że kierunek myśli i ducha, jaki reprezentowała w swej płodnej ongi i bujnej poetyckiej twórczości — ustąpił miejsca innym szlakom, zachowała po ostatnie dni swoje dostojne imię w literaturze, jako jedna z przedstawicielek górnych ideałów narodowych w najszlachetniejszem, żadną doktryną nie zmąconem znaczeniu tego słowa.

Przywilejem jest wielkiej poezyi, że płynąc z ducha i natchnienia, stoi wysoko ponad zmiennemi prądami i kierunkami, a siłę czerpie w gorącem umiłowaniu piękna i w miłości ojczyzny. Te dwa czynniki były wykładnikiem poezyi Deotymy, której oparciem było mistrzowstwo języka, wszechstronność kultury i oryginalność poglądów — i one to zapewniły poetce zasłużone imię w literaturze.

Jadwiga Łuszczewska urodziła się w Warszawie dnia 1 sierpnia 1834 r. Ojcem jej był zasłużony ziemianin Wacław Łuszczewski, jeden z założycieli „Biblioteki Warszawskiej“. Matka Magdalena z Żółtowskich, słynna swego czasu z dowcipu, wykształcenia i urody, kierowała wspólnie z ojcem wykształceniem Jadwigi, która wcześnie zdradzać zaczęła niepospolite zdolności do nauk, umysł bystry i refleksyjny. Niezwykle staranne wykształcenie, którem później kierowali tak zasłużeni ludzie, jak Dominik Szulc, Antoni Waga, Józef Sikorski, dopełniło dzieła przygotowania młodej panienki do tej drogi życiowej, na której zdobyć miała rozgłośne imię. Podwaliny pod ukształtowanie się umysłu, serca i natchnień przyszłej poetki, położyła wszelako praca rodziców. „Wszystko, co wiem, co umiem i czem jestem — pisze Deotyma w swoim pamiętniku — zawdzięczam jedynie i wyłącznie rodzicom. Umysły ich wielce od siebie różne, dopełniały się wzajem. Pojęcia mojej matki były przeważnie filozoficzno-humanitarne, pojęcia ojca przeważnie religijno-moralne. W moim umyśle oba te kierunki złączyły się niejako i stopiły. Z latami jednak drugi wziął przewagę nad pierwszym, gdyż był mi więcej przyrodzony“.

Dom pp. Łuszczewskich w Warszawie był przez długie lata jednem z najbardziej ożywionych ognisk życia umysłowego po r. 1850. Zbierała się tam cała literatura ówczesna i wszyscy, którzy życiu zbiorowemu ton nadawali. Młoda Jadwiga wcześnie przyzwyczaiła się obcować z ludźmi niepospolitego umysłu, a pod wpływem rozmów z nimi prowadzonych dojrzewał jej umysł i rozszerzał się myśli widnokrąg. Na tych to zebraniach po raz pierwszy w 1852 r. poczęła panna Łuszczewska improwizować. Z początku wylękniona i przerażona, później już coraz śmielsza, rzucać poczęła pierwsze myśli swe i spostrzeżenia w formie kunsztownie wiązanej, spojonej jasną logiczną myślą. Słuchali jej z zachwytem patryarchowie poetów Wężyk i Morawski, a ich relacye o młodej, natchnionej pieśniarce wprawiały w gorączkę całą Warszawę. Wszyscy biegli, aby podziwiać cudowne zjawisko — a salony pp. Łuszczewskich w dni przyjęć czwartkowych, na których improwizowała Jadwiga, pomieścić nie mogły ciekawych.

Rozentuzyazmowani wielbiciele poetki namówili ojca, aby zajął się spisywaniem tych przepięknych wylewów natchnionego słowa i sami do tego ofiarowali pomoc. Ponieważ kunszt stenografii był podówczas jeszcze nieznany, a Deotyma mówiła szybko, więc rozdzielano zwykle trud spisywania na kilka rąk w ten sposób, że jedni spisywali pierwszą, inni drugą połowę wiersza. Tą drogą składano całość, tak, że już w r. 1854 ukazał się w druku pierwszy tom p. t. „Improwizacye i poezye Deotymy“. W ślad za nim poszedł w cztery lata później (1858) tom drugi „Improwizacyj“, w którym znalazły się już żywsze drgnienia uczuciowe i pewne wzruszenia ogólniejsze, odnoszące się do narodu i ludzkości.

Sława Deotymy rosła szybko i z poza Warszawy rozlewała się na całą Polskę — w młodej zaś poetce, którą cechowała zawsze niezwykła skromność i niezawisłość, wzrastało usiłowanie rozszerzenia koła tematów. Umiłowawszy przeszłość ziemi ojczystej, zapragnęła zakląć w natchnione swe rymy wielkie i piękne momenty zdarzeń dziejowych i przystąpiła do pisania poematu na bardzo rozległą pomyślanego skalę, p. t. „Polska w pieśni“.

Był to okres wszechwładnego panowania wpływu Słowackiego, który potęgą swego mistrzowskiego słowa olśniewał i elektryzował młodzież. Może pomysł „Króla Ducha“ podsunął jej myśl podjęcia na inny sposób tematu Słowackiego, może własny impuls twórczy jej to podyktował, dość, że w r. 1859 ukazał się tom pierwszy „Polski w pieśni“, zawierający poemat „Lech“. Zadaniem poetki było zobrazować tu posłannictwo Lecha i początki Słowian.

W drugim tomie „Polski w pieśni“, ogłoszonym w r. 1860 znalazły się już trzy nierównej objętości utwory „Wojna olbrzymów“, „Wyszymir“ i „Dwunastu wojewodów“, rapsody o znacznie jaśniejszej i realniejszej treści, po których w lat kilkanaście dopiero, bo w r. 1887 poszły dalsze: „Gonitwy w dolinie Prądnika“, trylogia dramatyczna o Krakusie i Wandzie. W utworach tych, obok piękności języka, ładnego obrazowania, wyraziście opiewanych piękności przyrody, panuje jednak pewna retoryczność i rozwlekłość, które sprawiły, że przyjmowano je dosyć chłodno, mimo ich sympatycznej treści i poważnego nastroju. Były to spóźnione pogłosy romantyzmu, rozbite na malownicze, ale żywotności pozbawione obrazy.

Takim był pierwszy okres działalności poetyckiej Deotymy. Po zaraniu młodości, w którem życie tkało jej same tęczowe obrazy, miały przyjść czasy smutków doświadczeń, los zaczął jej ukazywać swą szarą stronę. W roku 1863, gdy ojczyznę okrył kir żałoby, nieszczęście nie oszczędziło i domu Łuszczewskich. — Ojciec poszedł na wygnanie, a Deotyma podzieliła z nim dobrowolnie tułaczkę na Syberyi. Wrażenia w tej dobie życia zebrane, miały dostarczyć poetce zapasu nowych natchnień, napełnić skarbiec uczuć i wyobraźni nowemi obrazami.

Jakoż po powrocie z wygnania tony lutni Deotymy nabierają silniejszego dźwięku i waloru, a lot poetycki, siła natchnienia i głębokość myśli stawiają twórczość jej na tej wyżynie, na jakiej ją widzieć się spodziewała opinia narodu, wierząca w siłę natchnień improwizatorki.

Zanim zrodzić się miał dalszy cykl „Polski w pieśni“, Deotyma starała się uspokoić się i zrównoważyć wewnętrznie i zwróciła się do powieści. Laury Kraszewskiego i Orzeszkowej nęciły ją od dawna. — Rozpoczęła od drobnych utworów powieściowych, w których widać dopiero jakby przygotowywanie się do szerszego rozmachu, gromadzenie zasobów materyałów i pomysłów. Takie wrażenie czynią jej powiastki „Na rozdrożu“ (1876), „Krzyż nad otchłanią“, „Zwierciadlana zagadka“. Wielkiego zajęcia utwory te nie budziły. Ale za to ogłoszona w 1899 trzytomowa powieść „Branki w jassyrze“, zyskała popularność równą niemal popularności trylogii Sienkiewicza, — Treścią powieści, osnutej na dziejach pierwszego napadu Mongołów na Polskę w roku 1241, jest opis przygód i cierpień, doznanych przez Polki w ciągu przymusowej wędrówki w głąb Azyi. Opis ten zaleca się szczerością i głębią tonu. Malownicze obrazy przyrody, tkane poetycką prozą, a zwłaszcza opis jeziora Bajkał, które autorka poznała w drodze na Sybir, są przepyszne, sama zaś fabuła, mimo pewnej naiwności — niezmiernie zajmująca, żywa i plastyczna. — Wzniosła myśl przewodnia o cudach poświęcenia i wytrwałości, efektowne opowiadanie o ofiarach zarazy i cudownem ich wyleczeniu, powieści tej — bezsprzecznie jednej z najbardziej efektownych i zajmujących w naszej powieściowej literaturze — na długo powodzenie zapewnią.

Zwrot do powieści był tylko chwilowym etapem, odpoczynkiem niejako przed podjęciem dzieła, które miało być koroną twórczości poe-

za skuteczność tych swoich usiłowań. Ona spełniła tylko „swój obywatelski i narodowy obowiązek" a teraz zdaniem „Diła" przyszła kolej na większość sejmową, która niechaj pokaże „czy chce pokojowego współżycia z ruskim narodem i wspólnej z jego przedstawicielami pracy dla dobra całego kraju, czy też dalej widzieć będzie sposób służenia swemu narodowi w tamowaniu swobodnego rozwoju ruskiego narodu i w odmawianiu praw szerokim masom swego własnego narodu".

Dla czytelników ukraińskiego organu zarówno treść, jak forma streszczonych powyżej uwag, przedstawia pewną niespodziankę. Dotąd bowiem można było na szpaltach „Diła" czytać o wszystkiem innem, tylko nie o tem, że przedstawiciele narodu ruskiego w jakiemkolwiek ciele prawodawczem postępowali lub powinni postępować w taki sposób, aby to ich postępowanie można było uznać za dowód ich dobrej woli do pokojowego załatwienia sprawy polsko-ruskiej. Przeciwnie organ ukraiński podnosił zawsze i wychwalał te tylko wystąpienia posłów ukraińskich, które tchnęły jak najbardziej nieprzejednaną nienawiścią do wszelkiej polskości, które miały opinię ruską a za nią i całą austryacką a nawet europejską utwierdzić w przekonaniu, że pomiędzy Polakami a Rusinami w Galicyi nie może być nic innego, jak tylko walka i to walka, nie znająca pardonu. „Diło" przedrukowywało z uznaniem obrzydliwe pod względem moralnym i bezmyślnie naiwne pod względem politycznym mowy posła Budzynowskiego. „Diło" z najżywszą ślepą wiarą przytakiwało każdej kalumnii, każdemu oszczerstwu, rzuconemu na polskie imię. „Diło" wreszcie jawnie i bez zastrzeżeń zapisało zbrodnię Siczyńskiego na konto wszystkich dokonanych już i jeszcze niedokonanych bohaterstw ukraińskich, a jego samego ulokowało bardzo wysoko w hierarchii ukraińskich bohaterów narodowych.

Dlatego niespodzianką musi być fakt, że dzisiaj to samo „Diło" pochwala postępowanie ukraińskich posłów sejmowych za to, że ma ono dowodzić dobrej ich woli w kierunku umożliwienia pokojowego, kulturalnego współżycia obu narodów na wspólnej ziemi.

Czy ruscy posłowie sejmowi rzeczywiście tej dobrej woli swojej dowiedli, czy to, co dotychczas w Sejmie powiedzieli, jest bardzo odmiennem od tego, cośmy już tyle razy od nich słyszeli — na to wszystko odpowiedzieć teraz jeszcze nie można. Należy czekać. Wiele bowiem posłowie ukraińscy muszą jeszcze odrobić z tego, co sami uczynili lub czego innym, jeszcze bardziej od nich zaślepionym, dokonać pozwolili, zanim się będzie można uwierzyć, że mają dobrą wolę ruszenia się raz z martwego punktu tępej negacyi i nienawiści, za pomocą której nikt jeszcze nigdy nic trwałego i cennego nie stworzył.

„Diło" zapewnia, że ta dobra wola już jest i że już się nawet wyraźnie przejawiła. Zapewnienie to jest ważne. Jeżeli bowiem nie jest z prawdą zgodne, to w każdym razie dowodzi to, iż wśród Ukraińców budzi się poczucie potrzeby stwarzania bogdaj pozorów w tej dobrej woli, a i to jest już głęboką zmianą w ich myśleniu politycznem w porównaniu z tem, cośmy dotąd widzieli i słyszeli.

Także wobec moskalofilów dziennik ukraiński zmienia swój zwykły wysoce nieprzyzwoity ton na spokojny, rzeczowy, a nawet uprzedzający. „Diło" stara się mianowicie wytłomaczyć klubowi moskalofilskiemu, że przyszłość jego leży tylko w współdziałaniu z klubem ukraińskim. Wszelka separacya od Ukraińców może moskalofilom przynieść tylko moralną i polityczną zgubę, gdy tymczasem wspólne ich postępowanie z Ukraińcami zapewni im odpowiednie stanowisko, a „Ukraińcy nie zważając na przepaść, która ich dzieli od moskalofilów, będą zawsze działalność z uznaniem podnosili".

Szkoły kresowe.

(Koresp. „N. Reformy").

Cieszyn, 23 września.

(Polowanie na dusze dziatwy polskiej. — Przepełnienie szkół polskich. — Szkoła w Gruszowie. — Szkoły „Macierzy" w Cieszynie, Ostrawie i Boguminie. — Gimnazyum i seminaryum nauczycielskie.)

Zapisy szkolne, które poprzedzać musi u nas niezwykła, a w niektórych miejscowościach kraju wprost szalona agitacya, wykazują corocznie rezultat walki agitacyjnej, prowadzonej przez przywódców trzech na Śląsku zamieszkałych narodowości pod hasłem „Posyłajcie dzieci do swojej szkoły". To też i w tym roku wytężono ze wszystkich stron siły, aby zmierzyć się w tym boju o dusze dziatwy szkolnej, a przedewszystkiem o dusze dziatwy polskiej. Walka ta agitacyjna jest jednak bardzo nierówna. Podczas, gdy bowiem z jednej strony w zwartym szeregu stają przeciw nam Czesi i Niemcy, finansowo silniejsi i należycie zorganizowani i uświadomieni, to z naszej strony jeszcze, niestety, daleko do szczerego zajęcia się sprawą tak ważną dla przyszłości kraju.

O sposobach walki, prowadzonej przez Czechów, niechaj świadczą fakta takie, jak wypowiadanie mieszkań rodzicom polskim za posyłanie dzieci do szkół polskich, rozbijanie zgromadzeń publicznych, straszny teror ze strony dozorców i inżynierów czeskich, albo napad zbójecki, jaki urządzono na pewnego robotnika polskiego w Gruszowie za to, że ośmielił się dziecko swoje zapisać do nowo przez „Macierz" założonej polskiej szkoły.

Mimo tej, nieznanej w Galicyi agitacyi, szkoły „Macierzy" zapełniły się w tym roku do tego stopnia, że okazał się wszędzie brak ubikacyj na pomieszczenie zgłaszającej się dziatwy. — Nadto szkoła w Gruszowie, po raz pierwszy otwarta, przyjęła w swe mury blisko 200 dzieci polskich, które dotąd uczęszczały albo do czeskiej, albo do niemieckiej szkoły.

Obok Czechów również gwałtownie, a może jeszcze silniej, wystąpili Niemcy. Zgnębienie bowiem żywiołu polskiego na Śląsku i panowanie nad nieuświadomionym narodowo ludem śląskim, jest ich odwiecznem marzeniem. Lecz nic nie pomogły wstrętne machinacye naszych wrogów. Nie pomogła w Cieszynie nagonka całej bandy policyi miejskiej i przekupionych agitatorów, wśród których nie brakło renegatów polskich, nie pomogły też groźby rozmaitych, moralnie upadłych jednostek wyższego i niższego typu, gdyż odpowiedzią na te machiawelskie wysiłki hakatystów i renegatów cieszyńskich jest ogromny wzrost frekwencyi w szkole polskiej w Cieszynie, tak, że „Macierz" już dzisiaj oglądać się musi za kupnem drugiego domu, aby pomieścić tak wielką ilość dzieci. Podczas bowiem, gdy w roku zeszłym w tym czasie wynosiła liczba dzieci, zapisanych do szkoły polskiej w Cieszynie około 370, to obecnie zapisało się ich 480. Przyrost w jednym roku o 110 dzieci w szkole polskiej w Cieszynie, z czego na samo miasto przypada około 40, to sukces wielki, sukces niespodziewany. Podobny postęp wykazują szkoły „Macierzy" w Ostrawie Polskiej, Boguminie i w innych.

Tym tegorocznym wynikiem jednak nie powinniśmy się zbytnio chełpić. To powinno być zachętą do pracy dalszej. Całe bowiem masy dziatwy polskiej uczęszczają jeszcze do szkół czeskich i niemieckich w wymienionych miejscowościach. Jedyną obroną zagrożonej narodowości naszej jest zakładanie szkół o charakterze wybitnie narodowym, co pociąga za sobą znaczne koszta. Obowiązkiem więc każdego Polaka być winno wspieranie „Macierzy", która na Śląsku przez zakładanie szkół polskich wstrzymuje napór Czechów i Niemców, starających się zagarnąć pod swe panowanie ludność Śląska, należącego już przed 500 laty do Polski.

Wpisy do innych szkół polskich przedstawiają się następująco: 1) do gimnazyum polskiego zapisało się 283 uczniów: w I klasie 79, w II kl. 55, w III kl. 50, w IV kl. 28, w V kl. 22, w VI kl. 24, w VII kl. 13, w VIII kl. 12. Do paralelek polskich seminaryum nauczycielskiego na I r. zapisało się w b. r. szkolnym 23 uczniów, co razem z uczniami II i III roku wynosi około 90 uczniów.

Z przedłożeń sejmowych.

Emerytura lekarzy okręgowych.

Sfery lekarskie zainteresowane są bardzo przedłożeniem Wydziału krajowego, normującem płace emerytalne lekarzy okręgowych, tudzież zaopatrzenie wdów i sierót, po nich pozostałych. Postanowienia projektu, którym zajmie się w najbliższych dniach sejmowa komisya, oparte są częścią na analogicznych ustawach, obowiązujących w innych krajach koronnych państwa, częścią na zasadach statutu dla lekarzy i urzędników zakładów krajowych.

Przed opracowaniem projektu odniósł się Wydział krajowy do wydziałów powiatowych z zapytaniem, czy i w jakim stosunku zechcą się przyczynić do ponoszenia wydatków na płace emerytalne lekarzy okręgowych. Większość Rad powiatowych złożyła oświadczenie, obowiązujące je do udziału funduszu powiatowego w utworzeniu funduszu pensyjnego dla lekarzy okręgowych w wysokości 3 prc. od płac tych lekarzy, ponoszonych przez powiaty. Nadto nadeszły ze strony kilku wydziałów powiatowych uwiadomienia o uchwaleniu emerytur dla lekarzy okręgowych z funduszów powiatu, względnie przyjęcie ich na etat pensyjny, zarówno z urzędnikami Rady powiatowej.

Postanowienia projektowanej przez Wydział krajowy ustawy odnosić się będą do wszystkich lekarzy okręgowych, którzy w dniu nominacyi nie przekroczyli czterdziestego roku życia. Lekarze okręgowi, którzy w chwili nominacyi przekroczyli powyższy wiek normalny, a nie dosięgnęli lat 46, mogą nabyć prawa z ustawy wypływające, po uzyskaniu od Sejmu „veniam aetatis". Lekarze okręgowi, którym na mocy poszczególnych uchwał wydziałów powiatowych zabezpieczoną już została płaca emerytalna i zaopatrzenie dla ich wdów i sierót, nie tracą nabytych praw z tego tytułu, o ile one są korzystniejsze, aniżeli projekt ustawy im zapewnia. Pozostającym w czynnej służbie lekarzom okręgowym, którzy zamianowani zostali przed wejściem w życie ustawy, może być przy wymiarze emerytury policzony czas w tej służbie spędzony najwyżej za 10 lat wstecz od chwili wejścia w życie ustawy, pod warunkiem, jeśli opłacą taksę nominacyjną w kwocie 100 koron i przypadające za policzony okres służby 3% roczne wkładki.

Ustawa ustanawia osobny fundusz pensyjny, składający się z 3 proc. opłat od ustanowionej minimalnej płacy lekarza okręgowego, z opłat od dekretów nominacyjnuch, z dochodów od kar dyscyplinarnych, z opłat 3 proc. funduszu krajowego. Funduszem tym zarządzać będzie Wydział krajowy. Czas służby dla uzyskania pełnej płacy emerytalnej, którą ustanowiono w kwocie 1000 kor., wynosić ma 35 lat od dnia złożenia przysięgi służbowej.

Jeżeli lekarz okręgowy, pozostający w czynnej służbie, co najmniej przez 5 lat, przy wykonywaniu służby, stanie się zupełnie niezdolnym do dalszej służby lekarskiej okręgowej, w takim razie doliczone mu będą lata brakujące do ustanowionego okresu lat 10-ciu służby. Gdyby jednak z powodu pełnienia służby lekarskiej okręgowej wynikła dla lekarza udowodniona świadectwem lekarskiem zupełna niezdolność do zarobkowania, wówczas otrzyma on przy przeniesieniu w stan spoczynku emeryturę, należącą się za 20 lat służby.

Wysokość płacy emerytalnej w stałym lub czasowym stanie spoczynku wynosi za pierwsze 10 lat nieprzerwanej służby 40 proc. tej kwoty, którą oznacza ustawa jako płacę minimalną. Za każdy następny rok podwyższa się kwota emerytury o 2·4 proc., tak, iż po 35-letniej służbie wynosi ona całą płacę według minimum ustawowego.

Wdowy po lekarzach, mających prawo do emerytury, otrzymają 50 proc. płacy męża, którą ustawa jako minimum oznacza; dziecko niezaopatrzone do 24 roku czwartą część pensyi wdowiej. Ogólna kwota dodatków dla dzieci nie może przekroczyć wysokości pensyi wdowiej. Nadto otrzyma wdowa lub dzieci tytułem kwartału pośmiertnego 25 proc. płacy minimalnej ustawą oznaczonej.

Ustawa ma wejść w życie z dniem ogłoszenia jej w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych.

Ustawa robotnicza.

Wśród przedłożeń Wydziału krajowego zwraca uwagę projekt ustawy, dotyczącej unormowania prawnych stosunków między pracodawcami a sezonowymi robotnikami, polnymi i leśnymi. Sezonowymi w pojęciu przedłożonej ustawy są tacy robotnicy, którzy zobowiążą się do wykonania prac rolnych lub leśnych w czasie określonym, nie krótszym nad dni 14. Umowa o pracę sezonową musi być zawartą pisemnie w obecności dwóch świadków i wygotowana w dwóch egzemplarzach dla obu stron. Zawierać je mogą pełnomocnicy; pracodawca odpowiada za umowę, zawartą przez pełnomocnika, przewodnik zaś, obowiązujący się dostawić umówioną ilość robotników, przyjmuje całą odpowiedzialność prawną, wynikającą z umowy. Oczywista, że w umowie mogą nastąpić, za obustronną zgodą, odpowiednie zmiany. Jeżeli zmiany w osobie pracodawcy zajdą przed rozpoczęciem robót, nabywający prawa ma zawiadomić robotnika; jednak rozwiązanie umowy może nastąpić nie później, niż na cztery miesiące przed rozpoczęciem robót. Wypowiadając umowę, pokrywa wydatki pracodawca, poniesione przez robotnika, robotnik, rozwiązując umowę, niema prawa rościć sobie pretensyj do zwrotu poniesionych wydatków. Skoro robotnik nie stawi się w oznaczonym czasie do pracy, na żądanie pracodawcy starostwo powinno robotnika dostawić; gdyby to było niewykonalne, robotnik odpowiada za to sądownie, a orzeczenie kary nie zwalnia go od odpowiedzialności za wyrządzoną pracodawcy szkodę. Zawarłszy raz umowę, robotnik nie może już wiązać się z kim innym, niemniej kto nakłania go do zerwania zawartej umowy, podlega karze. Pracodawca, nie przyjmujący zgodzonego do pracy robotnika, odpowiada za jego szkodę i podlega karze. Płacę uiszcza się w gotówce; nie wolno wypłacać zapomocą kwitków. Dla zabezpieczenia dotrzymania umowy pracodawcy wolno zatrzymać część zarobku, nie wyższą nad 25 proc. Umowa gaśnie po upływie umówionego czasu. Jednostronnie może ją pracodawca rozwiązać, skoro robotnik, mimo trzykrotne napomnienie, oddaje się nałogowo pijaństwu, dopuści się kradzieży, znieważy pracodawcę, okaże się niezdolnym do pracy, zostanie uwięziony nad ośm dni. Naodwrót robotnik ma prawo rozwiązać jednostronnie umowę, jeżeli pracodawca: znieważy go czynnie, nakłania go do czynów karygodnych, lub nie dotrzymuje warunków umowy. Kto zerwanie umowy przez robotnika spowoduje lub usiłuje spowodować agitacyą, groźbami lub przymusem, ten podlega karze grzywny do 300 kor., względnie 30 dni aresztu, o ile czyn ten nie podpada pod kodeks karny. W razie choroby robotnika należy mu się od pracodawcy 14-dniowa bezpłatna pomoc lekarska, mieszkanie i wikt; po tym czasie umowa ulega rozwiązaniu. Przekroczenia tej ustawy karane będą aresztem od 1 do 10 dni, względnie grzywną od 10 do 100 kor., która to kwota przypadnie funduszowi ubogich gminy, w której mieszka skazany.

Kronika.

Kraków, 25 września.

Krakowska Akademia handlowa, jak się dowiadujemy, z każdym rokiem pozyskuje nowe prawa, przynależne tej, może nam najpotrzebniejszej, szkole. Obecnie ma ministerstwo oświaty przyznać krakowskiej Akademii handlowej prawo odbywania egzaminów prywatnych z buchalteryi, rachunków i korespondencyi kupieckiej, prawa handlowego i wekslowego, oraz stenografii w podobny sposób, jak jest praktykowane od kilku lat w Akademii handlowej we Lwowie. Podnieść tu należy, że słuchaczom I wieczornego kursu dla dorosłych (ukończonego w czerwcu b. r.) świadectwa z rachunkowości państwowej krakowskiej Akademii handlowej uznał Wydział krajowy za wystarczające pod względem wymagań służbowych dla instytucyj, pozostających pod władzą Wydziału krajowego.

W roku bieżącym otwartym zostanie oprócz kursu wieczorowego, wyższy kurs, na który zapisało się już kilkunastu uczestników i uczestniczek. — Opłata za ośmiomiesięczny kurs w czasie od godz. 7—9 wieczorem wynosi zaledwie 100 koron, należy zatem usilnie poprzeć starania Akademii, ażeby obydwa kursa doszły do skutku z dniem 1 października.

W roku zeszłym na kursa wieczorowe uczęszczały nawet starsze wiekiem osoby, z których dwie codziennie dojeżdżały koleją, a na postawie świadectw kilku panów i pań uzyskało już posady lub korzystniejsze warunki dotychczasowych stanowisk.

Sprawy węglowe. Głośna przed trzema laty katastrofa węglowa w Krakowie, gdy z powodu ogromnie ostrej zimy, a przedtem strajków w kopalniach węgla, miasto nasze pozostało prawie bez węgla, które kupowano wtedy niemal na wagę złota, spowodowała ogół mieszkańców do troski o zapas węgla na zbliżającą się zimę. Jakkolwiek miałaby wypaść nadchodząca zima, choćby miała być najsroższa, w roku bieżącym należy być spokojnym o węgle, którego wszędzie jest poddostatkiem. W węgiel obfitują zarówno prywatne składy, jak i skład miejski, który kontraktowo otrzymuje ciągle z kopalń po 100 wagonów miesięcznie i ma już ogromne zapasy na zimę. Obecnie jeździ po mieście rozsyłanych ze składu miejskiego 10 furmanek z węglem, sprzedawanym po 1 K 12 halerzy za cetnar wraz z dostawą do mieszkania; z nastaniem dni zimowych zarząd składu wyśle więcej furmanek, tak, by już w najwcześniejszej porze dnia we wszystkich punktach miasta można było nabyć węgle z miejskiego składu.

Nadmienić jeszcze należy, że bardzo wiele prywatnych rodzin ma swoje piwnice zaopatrzone w węgiel jeszcze w roku ubiegłym, wobec czego, jak na wstępie zaznaczyliśmy, wszelka obawa o brak węgla w nadchodzącej zimie jest wykluczoną.

Sprawy podatkowe. Krajowa dyrekcya skarbu przypomina obowiązek przedkładania władzom podatkowym wykazów dla użytku przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego na rok 1909. W myśl ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych, przedkładać mają właściciele domów zamieszkanych, względnie ich zastępcy, wykaz wszystkich mieszkańców domu; osoby, wypuszczające mieszkanie w podnajem, wykaz podnajemców; głowy rodzin wykaz wszystkich tych osób należących do ich gospodarstwa domowego, które posiadają własny dochód. Termin do 15 listopada. Druki udzielane będą stronom interesowanym na żądanie bezpłatnie.

Zniżenie cen mięsa w jatkach miejskich. Prezydyum magistratu m. Krakowa komunikuje: Z powodu obniżenia się cen żywego towaru na targach krajowych, zniżają także jatki, zostające pod kontrolą magistratu (przy placu Jabłonowskich i św. Ducha) od 1 października br. ceny mięsa wołowego i cielęcego. A mianowicie, zniża się ceny za kilogram: wołowinę II kategoryi z 1 K 32 hal. na 1 K 24 hal.; III kategoryi z 1 K 16 hal. na 1 K 04 hal.; IV kategoryi z 1 K 04 hal. na 96 halerzy; cielęcinę I kategoryi z 1 K 44 hal. na 1 K 40 hal.; II kategoryi z 1 K 12 hal. na 1 K 08 hal. Inne rodzaje i kategorye mięsa zostają w dawnej cenie.

Zarząd Związku urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie wzywa członków do przyspieszenia zgłoszeń o kupno węgla, ziemiaków, mięsa i innych artykułów spożywczych. Wszelkich informacyj o uzyskanej znacznej obniżce cen udziela się w biurze Związku przy ul. Dominikańskiej l. 3 II p. codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem (z wyjątkiem niedziel i świąt), gdzie także przyjmuje się wpisy nowych członków i wpłatę wkładek, wynoszących jedną koronę kwartalnie.

Ważne dla rękodzielników. Narzekania, iż kraj i miasto nie wiele czyni dla podniesienia rękodzieła, mają często wiele słuszności. Często jednak przyczyna istotnego upadku rękodzieł leży i w czem innem. Dowodu dostarcza np. sprawa Muzeum sztuk i rękodzieł (dawnego muzeum techniczno-przemysłowego). Zanim nowy gmach pozwoli zreorganizować Muzeum do gruntu, prowadzi się w nim niejedną pracę pożyteczną, której brak tylko poparcia ze strony sfer interesowanych, aby wydała pożyteczne skutki. Teraz np. zostały otwarte wieczorne kursy rysunkowe dla uczniów i czeladników rękodzielniczych. Kursa te nie cieszą się, niestety, taką frekwencyą, na jakąby zasługiwały. Wiadomo, że nasze rękodzieła muszą zdążać do wzmożenia się i do rozwoju na podstawach współczesnych, odpowiadających postępowi czasu, jeżeli mają wytrzymywać konkurencyę wyrobów obcych. Otóż jednym z warunków takiej konkurencyi jest gruntowne, fachowe wykształcenie o wyższym poziomie, a do takiego wykształcenia niezbędną jest znajomość rysunków. W Muzeum sztuk i rzemiosł nadarza się młodym rękodzielnikom sposobność zdobycia tej wiedzy pod kierunkiem artysty-malarza, w warunkach dogodnych i zachęcających do spędzenia paru godzin po całodziennej pracy w dusznym warsztacie. Nauka trwa od 6 do 9 wieczorem.

Należy się spodziewać, że majstrowie nasi będą wypływali usilnie na powierzoną swej pieczy młodzież, oraz na czeladników, aby uczyli się i pracowali, gdyż tylko na tej drodze pracy można podnieść rękodzieła i zapewnić stanowi średniemu lepszą przyszłość. Świat idzie naprzód, kto nie idzie z nim, ten się cofa. Do walki o byt trzeba zdobyć najsilniejszą broń: kulturę i wiedzę. Gdzieindziej kursa takie są przepełnione uczniami, chcącymi doskonalić się w swym zawodzie. Niech i u nas nie będą daremne wołania ludzi, pragnących szczerze dobra rękodzielników i społeczeństwa.

Wystawa hafciarstwa maszynowego i kroju bielizny. Dnia 27 b. m., t. j. w niedzielę odbędzie się w miejskiem Muzeum dla sztuk i rzemiosł w Krakowie (ul. Franciszkańska l. 4) od godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu wystawa prac wykonanych na kursie hafciarstwa maszynowego i białego kroju. Kurs ten trwał 6 tygodni i obejmował 140 godzin praktycznej nauki haftu, 43 godzin rysunków z zakresu hafciarstwa, 18 godzin wykładu o historyi haftu, wreszcie 45 godzin białego kroju. — Nauki praktycznej haftu udzielała p. Antonina Piętkowa, właścicielka pracowni hafciarskiej w Krakowie, przy pomocy p. Herminy Frister, rysunków, historyi haftu p. Piętka, kroju bielizny p. J. Zabielska, właścicielka koncesyonowanej szkoły kroju i szycia.

Z teatru ludowego. Ostatnie przedstawienie teatru ludowego w Krakowie zapowiada:

W sobotę dnia 26 b. m. przedstawienie benefisowe Kazimierza Korycińskiego pod tytułem „Co kto lubi", na program złożą się śpiewy, tańce i sceny humorystyczne z współudziałem zaproszonych przez benefisanta artystów operetki pp. Stanisławskiego i Bronkowskiego.

Malinowski-Gwizdak-Bodyński. Z największemi trudnościami, wolno, krok po kroku postępuje śledztwo, prowadzone z tym trójosobowym włamywaczem, którego prawdziwego nazwiska nikt dotąd nie stwierdził. — Jak się dowiadujemy, Gwizdak wytrwale trzyma się obranej przez siebie metody symulowania obłąkania, albo też nie uważa sam tego za symulacyę, lecz postanowił tylko ignorować wszystkich koło siebie. Ani bowiem z współwięźniami ani z dozorcami, ani z sędzią śledczym ani lekarzem drem Jankowskim nie rozmawia wcale, nie odpowiadając na żadne pytania. Odżywia się jednak doskonale, zażywa spaceru i śpi snem zdrowym, które to objawy, jak wiadomo, nie są objawami choroby umysłowej. — Ci, którzy mieli sposobność znać dawniej osobiście tego złoczyńcę, bądź w charakterze lokaja (jego pracodawcy), w postaci więźnia kryminalnego (władze więzienne w Brygidkach), bądź w roli „filozofa" Bodyńskiego, opowiadają teraz o nim ciekawe spostrzeżenia, które właściwie powinny w swoim czasie być brane pod rozwagę a nie teraz, gdy spostrzeżenia te są już spóźnione. Mianowicie wszyscy zastanawiają się (po niewczasie), jak ów rzekomy Bodyński mógł tak długo obracać się w kołach towarzyskich inteligencyi i wśród młodzieży uniwersyteckiej, która na ogół przecież jest pełną kultury i form.

Ów Bodyński, pominąwszy jego fizyonomię prostacką, miał zachowanie zupełnie pospolite i nawet nie umiał czysto wyrażać się po polsku, używając słów ordynarnych lub gminnych n. p. „kunie" zamiast konie, itp. Również jego akademicki indeks, był w rażący sposób sfałszowany i miał pieczęcie widocznie i nieudolnie podrobione, nikomu jednak w uniwersytecie nie przyszło na myśl zakwestyonowanie ważności tegoż. Czyżby anglez, lakiery i biżuterye, jakiej pełno miał na sobie, czyniły go tak dalekim od podejrzeń? Widocznie, że tak!

Z kroniki policyjnej. Wczoraj w Rynku głównym aresztowano na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej 15 lat liczącego Stanisława Rausińskiego w chwili, gdy przechodzącej pani Maryi Kw. wyciągnął z kieszeni pugilares z kwotą kilkunastu koron.

Za awantury uliczne i bójkę aresztowano posługacza publicznego Kazimierza Głowackiego, który pobił posługacza Hermana Finka za to, że ten należąc do innego stowarzyszenia (żydowskiego), śmiał wchodzić w rejon stowarzyszenia, którego Głowacki jest członkiem.

Za jazdę wózkiem po szynach tramwaju elektrycznego aresztowano robotnika powroźniczego, Józefa KoziEńca, który mimo dzwonienia konduktora nadjeżdżającego wozu, nie ustąpił z szyn i dopuścił do zderzenia jego wózka z tramwajem. Szczęściem zderzenie było słabe i nie pociągnęło żadnego wypadku dla otoczenia.

Z ruchu przedwyborczego w Podgórzu. Wśród gorączkowych przygotowań i ożywionej akcyi agitacyjnej obu obozów, jakie w obecnej kampanii wyborczej stanęły w Podgórzu naprzeciw siebie, zbliża się pierwszy, a zarazem najciekawszy moment wyborów, a mianowicie wybory Koła III, które rozegrają się 30 b. m. Rezultat wyborów tych jest niezwykle interesującym, gdyż biorą w nich udział najszersze warstwy wyborców Podgórza. Liczba uprawnionych do głosowania w tem Kole wynosi 1600. W Kole tem rozstrzygnie się więc najpierw, czy ogół wyborców podążył w duchu postępu, czy też uległ frazesom grupy malkontentów.

Wczoraj odbyło się w Podgórzu zgromadzenie wyborców żydowskich. Zgromadzenie to nader liczne, powzięło uchwałę, aby solidarnie głosować na listę kandydatów komitetu demokratycznego miejskiego. Onegdaj podobną uchwałę powzięto na zebraniu rękodzielniczem, zdaje się jednak, iż nie będzie wykonaną solidarnie, gdyż część rękodzielnictwa, ulegając hasłom wyznaniowym, skłania się na stronę klerykalnego komitetu „Tow. obywatelskiego".

O ile słychać, w żadnym obozie nie ustalono dotychczas kandydatur.

Z kraju.

Pięćsetlecie Czerniowiec. Powracamy jeszcze do jubileuszu miasta Czerniowiec, święconego w ostatnią niedzielę. Już w sobotę wieczór zaczęli przybywać do miasta, przybranego odświętnie, delegaci publicznych instytucyj. Kraków reprezentowali wiceprezydent Sare i poseł Bandrowski, Lwów wiceprezydent Epler, radni Aszkenaze, Ciechulski, Bilewicz, Olszewski i Getritz. Po nabożeństwie, uroczystość, która odbyć się miała na estradzie przed ratuszem, z powodu niepogody odbyła się w synodalnej rezydencyi gr.-oryent. metropolity. Tam zgromadzili się reprezentanci Czerniowiec, autonomiczni i rządowi, posłowie i delegaci.

Uroczystość zagaił prof. dr Kaindl, który wyjaśnił znaczenie uroczystości i skreślił historyę powstania miasta i jego dzieje, poczem wystąpił prezes komitetu obywatelskipgo i wręczył burmistrzowi miasta sztandar miejski, oraz łańcuch z dyplomem, ofiarowane przez tenże komitet. Po odczytaniu dyplomu rozpoczęto wbijanie gwoździ do sztandaru, do którego następnie matki chrzestne zaczęły przypinać szarfy poszczególnych narodowości. Polską szarfę uwiązała p. Merzowiczowa ze słowami „Na cześć i chwałę Ojczyzny — na pomyślność miasta". Przemawiali następnie burmistrz Fürth, prezydent kraju Bleyleben, wiceburmistrz Wiednia Neumayer, wiceprezydent Krakowa poseł Sare. Przemówił on w te słowa:

„Reprezentacya miasta Krakowa, starożytnego grodu Jagiellońskiego, przyjęła z szczerą radością zaproszenie, aby wziąć udział w tak pięknej i rzadkiej uroczystości. Przyjechaliśmy przeto, aby złożyć życzenia temu grodowi, z którym przez długie wieki pozostawaliśmy w stosunkach kulturalnych i ekonomicznych, w którym pracują także Polacy od dawna, a teraz da Bóg i zawsze swoją pracą przyczyniać się będą do rozwoju i chwały tego miasta. Niechaj praca i zgodne miłością natchnione wyrozumienie właściwości i potrzeby tego miasta i kraju towarzyszy i nadal jego rozwojowi. „Urbs Czernoviciensis floreat, crescat!"

Tak mowa wicepr. Sarego, jak i następne przemówienie przedstawiciela m. Lwowa dra Aszkenazego, wygłoszone zostały w języku polskim.

Po porannych uroczystościach udali się delegaci lwowscy i krakowscy do „Domu Polskiego", gdzie u wyjścia oczekiwali ich prezes macierzy polskich stowarzyszeń dr Stan. Kwiatkowski z posłem sejmowym dr. K. Stefanowiczem i kilkadziesiąt osób z czerniowieckiej Polonii. Przybyłych gości powitano okrzykami: czołem! — poczem prezes dr Kwiatkowski przemówił do nich w ciepłych i serdecznych słowach, przedstawiając dzieje całej kresowej Polonii. Roztoczył przed nimi obraz ciężkiej walki, jaką społeczeństwo nasze na Bukowinie toczyć musi w celu utrzymania swego bytu narodowego, przedstawił im nasze położenie polityczne i stwierdził, że mimo wszelkich przeciwności

---

tyckiej Deotymy. Uznawszy, jako rzecz niewykonalną, zamiar wyśpiewania w rapsodach całej bohaterskiej przeszłości ojczyzny, Deotyma postanowiła uwiecznić w poezyi przynajmniej jeden z największych czynów rycerskich Polski, bohaterską odsiecz Wiednia przez Sobieskiego.

Ostatni czyn zbiorowy kończącej się epoki rycerskiej, słusznie uważany za wypadkową kilkowiekowej misyi narodu, pociągał oddawna Deotymę, uwiecznienie w eposie bohaterskiej postaci Jana III uważała za obowiązek swej lutni i temu dziełu, w które włożyła cały rozpęd fantazyi twórczej, poświęciła resztę życia.

A przystąpiła do dzieła nie tylko z pietyzmem godnym tego przedsięwzięcia, ale i z należytem do tego przygotowaniem naukowem. Przestudyowała najskrupulatniej całą literaturę przedmiotu, przejęła się — jak pisze we wstępie do Sobieskiego p. J. Baliński — świadek jej pracy i przyjaciel oddany — ówczesnym językiem i sposobem wysławiania się, zapoznała się wreszcie ze stroną zewnętrzną zarówno wojskową, jak i obyczajową trzech głównych aktorów tej tytanicznej walki: Polaków, Niemców i Turków, tak, że pod spiżowy posąg swego natchnienia, mogła rzucić granitowy fundament prawdy dziejowej. „Aż przyszedł taki dzień, taka godzina — pisze w swym pamiętniku Deotyma — w którym mój smyczek trafił na ton szukany".

Tak począł się rodzić w r. 1892 „Sobieski pod Wiedniem" — poemat epicki, wierszem dziesięciozgłoskowym pisany, pełen polotu fantazyi, nastrojony wysoko, uroczyście, poprowadzony harmonijnie i utrzymany w tem podniosłem napięciu w całej swej rozciągłości.

Poemat o Sobieskim obejmuje 24 śpiewy. Drukiem ogłoszono dotąd w 2 tomach dziewięć śpiewów — reszta wydana częściowo w pismach lub spoczywa w rękopisie — do całości zaś niestety niewykończonej, zabrakło zaledwo kilkunastu ustępów w ostatnich pieśniach.

Krytyka literacka o całości dzieła wypowie dopiero sąd swój, ale to co już ukazało się w książkach, usprawiedliwia w zupełności nadzieje, jakie z dziełem tem wiązano. Literatura polska ma w niem dzieło epokowe, mogące być porównywanem z największemi utworami epicznemi literatury powszechnej, poezya, klejnot przedziwnego blasku i piękności. Czasy eposu minęły dzisiaj i pokolenie współczesne nie odczuje zapewne tak znaczenia i piękności utworu, jakby je oceniło pokolenie doby romantycznej, niemniej jednak nie przejdzie i ono do porządku dziennego i nie odmówi zasługi, talentu pieśniarce, która chwale narodowej tak trwały wystawiła pomnik. „Po wszystkich nieudałych obrazach ostatniego rycerskiego dzieła europejskiego, najpiękniejszy to — pisze Bruckner — przemawiający do fantazyi i serca; czego Pol ledwie tknąć śmiał, Lenartowicz próżno próbował, dokonała Deotyma, zajęła wolne miejsce na Parnasie; ona i Konopnicka stworzyły obie najudatniejsze epopeje w czasach poromantycznych, które właśnie o epopei zupełnie zwątpiły".

Jadwiga Łuszczewska schodzi do grobu, jako dostojna przedstawicielka zapomnianego poetyckiego rodzaju, jako wzniosła pieśniarka, której przypadło w udziale zamknąć łabędzim śpiewem bohaterskiego eposu wielki okres poezyi romantycznej. Z jej śmiercią pęka ostatnie ogniwo natchnień poetyckich, których źródłem była wielka rycerska przeszłość narodu. Jako takiej należy się w narodzie wdzięczna i trwała pamięć, a zaszczytna karta w literaturze.

W. Pr.

losu, mimo gromów w nas bijących, 50-tysięczny odłam polskiego ludu na Bukowinie stoi wiernie przy ojców sztandarze i nie da się wynarodowić. Wkońcu zwróciwszy się do prezesa Zarządu Głównego T. S. L. dra Ernesta Bandrowskiego, wymownemi słowy prosił go, aby T. S. L., które jest niejako spadkobiercą byłej komisyi edukacyjnej, zwróciło baczniejszą uwagę na Bukowinę.

Na przemówienie to odpowiedział wiceprezydent Lwowa p. K. Epler, który zaznaczał, że miasto Lwów odnosiło się zawsze jak najżyczliwiej do bukowińskiej Polonii i że i nadal Lwów, który był, jest i musi być polskim, nie zapomni o swych kresowych rodakach. Niemniej pięknie przemówił prezes T. S. L. dr Bandrowski, przyrzekając w imieniu T. S. L. stałe poparcie naszych usiłowań.

Delegaci zwiedzili następnie lokale innych stowarzyszeń polskich, boisko sokole i bursę polską, gdzie prezes T. S. L. zaprosił chłopców na drugi rok w czasie wakacyjnym do Krakowa. Koszta tej wycieczki pokryje T. S. L.

Uroczystość czerniowiecką zakończyło uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

Tarnopol, 24 września. (Termin procesu czerniechowskiego. Pożary. Podpalenia.)

Proces o zajścia w Czerniechowie wyznaczono na 5 października b. r. przed tut. trybunałem orzekającym. Potrwa 2—3 dni.

W Nastasowie koło Tarnopola wybuchł w nocy 17 b. m. wielki pożar, który zniszczył 8 budynków i ruchomości, oraz inwentarz czterem gospodarzom. Największą szkodę, bo na przeszło 5500 koron poniósł Hryńko Pyndus, Leon Hruby na 1000 koron.

W Kudryczce ad Pomorzany podkładają już po raz trzeci jacyś nieznani sprawcy ogień pod budynki gospodarcze hr. Romana Potockiego. Dnia 12 b. m. podłożony został na folwarku ogień, który na szczęście ugasiła żona dzierżawcy Kesslerowa. Dnia 15 podpalił ktoś stajnię, a 19 b. m. stodołę, wskutek czego poniósł hr. Potocki szkodę na 4000 kor. Od ognia zajęły się ruchomości Tytusa Nebelskiego, który poniósł szkodę na 1000 kor., a Joel Kessler w zbożu i inwentarzu na 2500 koron. Na pomoc przybyła straż z Pomorzan. Żandarmerya śledzi pilnie za podpalaczem.

Ze świata.

Z Warszawy. (Przed pogrzebem Deotymy. — Przygotowania anticholeryczne. — Edward Reszke. — A. Rajchman).

— Dla przygotowania uroczystego pogrzebu Deotymy zawiązał się komitet, złożony z wybitnych osobistości świata literackiego. Zwłoki poetki przewieziono do kościoła WW. Świętych na Grzybowie i wystawiono na widok publiczny we wspaniałej trumnie wśród światła i zieleni. Pogrzeb będzie wielką manifestacyą czci dla zasłużonej autorki. Stowarzyszenia warszawskie zamyślają wziąć korporacyjny udział w pogrzebie. Pierwsze dało do tego inicyatywę Towarzystwo wioślarskie, które wystąpi na pogrzebie w charakterze straży honorowej. „Duda" wioślarska przygotowuje śpiewy chóralne.

Podczas pogrzebu przemawiać mają: w kościele ks. prałat Gnatowski, na cmentarzu zaś: J. K. Jasiński, Tadeusz Korzon — imieniem historyków i Ignacy Baliński — imieniem Kasy literackiej, której Deotyma była członkiem honorowym.

— Wobec spodziewanego zawleczenia cholery z Rosyi do Warszawy, odbyło się pod przewodnictwem inspektora lekarskiego szpitali miejskich, Troickiego, zebranie komisyi lekarskiej, w celu obmyślenia planu rozmieszczenia w szpitalach miejskich chorych, na wypadek pojawienia się w mieście niepożądanego gościa. Komisya chce przygotować dla chorych cholerycznych nie mniej, niż 400 łóżek. Ponieważ szpitale miejskie są obecnie przepełnione chorymi, przeto komisya uznała za konieczne uwolnienie szpitali od tego rodzaju chorych i zainstalowanie ich gdzieindziej. Uchwalono urządzić specyalnie dla chorych na cholerę: w szpitalu św. Stanisława 100 miejsc w szpitalu Praskim 90 miejsc, w szpitalu św. Łazarza 90 miejsc i w budynku klinicznym przy szpitalu Dzieciątka Jezus 250 miejsc.

— Edward Reszke przenosi się z Londynu na stałe do Warszawy i dnia 1 listopada br. otwiera szkołę śpiewu.

— B. dyrektor Filharmonii, p. Aleksander Rajchman, zamierza — jak pisma donoszą — otworzyć w Paryżu agencyę koncertową i artystyczną.

Wyrok „prawdziwie rosyjski". Niezwykle ciekawą i zasadniczą sprawę rozstrzygała przed kilku dniami Izba sądowa warszawska. Oskarżycielem był kurator okręgu naukowego warszawskiego, pozwanym niejaki Jan Liberski o zapłacenie 180 rubli. Dwaj synowie pozwanego Stanisław i Stefan byli uczniami gimnazyum w Kielcach i mieszkali w internacie. Internat to taka dawna „stancya", będąca pod kontrolą władzy nauczycielskiej. Z chwilą, gdy w mieście prowincyonalnem otwierano internat, wszelkie inne mieszkania uczniowskie zamykano. Z rozporządzenia b. kuratora Apuchtina urządzono i przy gimnazyum w Kielcach internat na 48 uczniów. Prócz wszelkich innych potrzeb toaletowych internat otrzymał też instrukcyę. W § 5 ordynacyi tej powiedziano, że jeżeli uczeń z jakichbądź powodów opuszcza stancyę urzędową przed upływem półrocza, pieniądze wpłacone z góry, nie ulegają zwrotowi. Nadszedł rok szkolny 1904/5. Smutnych jego dziejów przypominać nie będziemy. Bracia Liberscy na początku drugiego półrocza wraz z całym ogółem przestali uczęszczać na lekcye do gimnazyum i internat nie ujrzał ich więcej. Naturalnie, że ojciec nie zapłacił też za utrzymanie w internacie, licząc od 1 stycznia 1905 r., boć przecież synowie jego od tej daty ze stancyi gimnazyalnej nie korzystali. Władza szkolna uważała jednak, że w myśl zatwierdzonej instrukcyi p. Liberski powinien wnieść do kasy gimnazyalnej 180 rubli za półrocze drugie i wystąpiła o tę sumę przed sąd okręgowy w Kielcach, gdzie jednak że sprawę z kretesem przegrała.

Imieniem pozwanego stawał adw. przys. Litauer, który, pomijając wszelkie kwestye drażliwe, stojąc na gruncie ściśle prawnym, żądał oddalenia apelacyi kuratora, zgodnie z faktem, że bracia Liberscy od stycznia 1905 roku nie mieszkali w internacie, nie mogą więc płacić za usługi, z których nie korzystali. Jest bowiem zasadą ogólną, że nikt darmo cudzym kosztem wzbogacać się nie może. Instrukcya, wydana przez b. kuratora okręgu, mówi tylko, że pieniądze, zapłacone z góry, nie ulegają zwrotowi. Nie znaczy to jednak, ażeby można było domagać się sądownie sumy, która jeszcze do kasy nie wpłynęła i której zresztą płacić nie było potrzeby, bo nie było za co.

Ale o dziwo! Mimo tak jasnych i przekonywujących argumentów Izba sądowa nie podzieliła zapatrywań sądu okręgowego w Kielcach i skazała p. Liberskiego na zapłacenie 180 rb. z kosztami.

Wyrok ten, który jest dokumentem sprawiedliwości rosyjskiej w Królestwie ma zasadnicze znaczenie z tego względu, że procesów tego rodzaju toczy się przeszło 20.

Trudno o bardziej jaskrawy przykład ulegalizowanego przez rząd bandytyzmu.

Odwiedziny Japończyków w Wiedniu. Przybyli do Wiednia urzędnicy parlamentarni japońscy K. Hayashrida, generalny sekretarz i dyrektor kancelaryi parlamentu japońskiego i M. Oto, dyrektor kancelaryi Izby wyższej. W towarzystwie attaché japońskiej ambasady w Wiedniu I. Okujama, zjawili się wczoraj w gmachu parlamentu, aby poznać w najdrobniejszych szczegółach jego urządzenie. Oprowadzał ich szef sekcyi Bauer-Barger i pokazywał wszelkie urządzenia, zaprowadzone dla wygody członków parlamentu, jak bibliotekę, czytelnię, salony prezydenta i ministrów, pokoje przeznaczone dla dziennikarzy, aparaty do ogrzewania i chłodzenia itd. Japończycy zapisywali sobie pilnie wszystkie spostrzeżenia, aby je zużytkować przy zamierzonej budowie gmachu parlamentarnego w Tokio.

Kongres prasy w Berlinie. Na drugiem posiedzeniu kongresu omawiano sprawę zorganizowania doskonalszego sądów dziennikarskich. Odnośny referat wygłosił Francuz, Wiktor Taunnay. Projektuje on ustanowienie urzędu prokuratora, którego zadaniem będzie przedkładać sądowi honorowemu sprawy, jakie doszły jego wiadomości. Włoch Rino Raimond opisywał działalność prasowych sądów honorowych we Włoszech, a jego rodak Cantalupi przyrzekł, że wkrótce opublikuje zestawienie wyroków dotychczas przez te sądy wydanych. Kongres uchwalił, aby już na przyszłym kongresie prasy wystąpiono z gotowym kodeksem praw dziennikarskich.

O zachowaniu tajemnicy redakcyjnej referował Niemiec Schweitzer. Mowca dowodził, że tajemnica redakcyjna powinna być nienaruszalną, gdyż w przeciwnym razie prasa podkopałaby grunt, na którym stoi. Atoli tajemnicy tej zagrażają ustawy państwa, obowiązujące także w Niemczech. Rządy powinny dziennikarzom pozostawić tutaj wolność, leżącą w interesie wszystkich społeczeństw. Anglik Fisher podnosi, że Anglia niema przymusu świadczenia, dlatego kwestya ta jest dla dziennikarzy angielskich bezprzedmiotową. Francuz Raqueni radził, ażeby prasa całego świata rozpoczęła energiczną agitacyę przeciw przymusowi świadczenia. Norweg Nielsvogt zaznacza, że w Norwegii istnieje przymus świadczenia i że niedawno zaszedł wypadek, iż redaktora pisma chciano zmusić do wyjawienia nazwiska autora pewnych notatek, odnoszących się do ćwiczeń wojskowych. Ponieważ redaktor nie chciał wyjawić nazwiska, przeto sędzia skazywał go stopniowo na grzywny od 100—1000 koron w końcu na więzienia od 1—3 miesięcy. — Atoli opinia publiczna tak była oburzoną z powodu tych wyroków, że w końcu minister sprawiedliwości, który jest równocześnie ministrem wojny, zawrócił z drogi.

Anglik Burlumi potwierdził wywody swego rodaka; sędzia jest w Anglii osobą wszechwładną, jednakowoż każdy z nich umie ocenić godność prasy. W interesie wszystkich krajów leżałoby, gdyby przymus świadczenia został usunięty. Szwed Schuster zaznaczył, że w Szwecyi nie ma przymusu świadczenia od stu lat z górą, że za artykuły odpowiada ten, kto numer pisma podpisał.

Kongres przyjął jednogłośnie rezolucyę domagającą się nietykalności tajemnicy redaktorskiej.

Po zebraniu odbyli członkowie kongresu przejażdżkę samochodami po Berlinie.

Z Berlina telegrafują:

Bankiet przedstawicieli prasy w ogrodzie zoologicznym był bardzo ożywionym. Szereg przemówień rozpoczął wiceprezydent kongresu Schweizer, toastując na cześć cesarza Wilhelma i innych monarchów. Minister skarbu Rheinbaben w imieniu kanclerza raz jeszcze wyraził przedstawicielom prasy sympatye i wskazał na doniosłe zadanie prasy w naszych czasach. Przemawiali następnie między innymi prezydent kongresu Singer i dyrektor „Timesa" Hebrard.

Cholera w Petersburgu. Gwałtowne rozszerzanie się cholery w Petersburgu wywołało w nadnewskiej stolicy nietylko straszne przerażenie, ale i zupełne zamieszanie. „Nowoje Wremia" korzysta z tego, że ludność Petersburga ogarnęła panika i dochodzi do upragnionego przez siebie żądania, aby w mieście zaprowadzono dyktaturę. Do klęski przyczynia się głównie brak szpitali. Dla chorych na cholerę urządzono wszystkiego dziesięć szpitali; jest to jednak za mało wobec wzrastającej ciągle w przerażający sposób liczby chorych. Nie małą w tem winę ponoszą władze. Burmistrz miasta Petersburga był onegdaj u prezydenta ministrów i oświadczył mu, że zarząd miejski w staraniach swoich około uzyskania nowych budynków na urządzenie szpitali, napotkał ze strony władz na wiele przeszkód.

W końcu oddano zarządowi miasta dawny internat politechniki, gdzie urządzono odrazu szpital, mogący pomieścić około 1000 chorych.

Na każdym kroku ziemskie i miejskie władze spotykają się z dziwnemi zarządzeniami policyi. I tak przed paru dniami zarząd ziemstwa petersburskiego powołał swoich członków na naradę, celem zastanowienia się nad środkami do walki z cholerą. Narada ta jednak nie mogła się odbyć bez poprzedniego pozwolenia gubernatora, na które musiano czekać dwa dni.

Tak samo wiadomości o liczbie chorych nie odpowiadają rzeczywistości. Sama „Nowoje Wremia" konstatuje, że biuro sanitarno-epidemologiczne nie jest w stanie zebrać prawdziwych dat o liczbie chorych. Biuro daty te dostaje zwykle ze szpitali cholerycznych w drodze telefonicznej, gdyż szpitale w nadsyłaniu wykazów zawsze prawie się spóźniają. Na prowincyi znajdują się nawet lekarze, którzy poszczególne wypadki śmierci z powodu cholery pokrywają milczeniem.

Do szerzenia się cholery przyczynia się w wysokim stopniu i to także, że zwłoki zmarłych na cholerę leżą w kostnicacach po kilka dni, zanim je pogrzebią. Np. w szpitalu Aleksandra zwłoki czekały na pogrzeb dwa dni, jak to stwierdzają „Petersburskija Wiedomosti".

W mieście urządzono sześć stacyj, w których wstrzykują zgłaszającym się ludziom serum anticholeryczne. Około tych stacyj gromadzą się masy ludności, oczekującej z niecierpliwością na swoją kolej.

Mimo jednak tego strasznego położenia znajdują się łotrowskie indywidua, które wyzyskują powszechne zamieszanie w ten sposób, że podżegają przeciwko inteligencyi. Fakt ten konstatuje „Rjecz", która donosi, że wśród ludności szerzone są pogłoski, jakoby cholerę rozszerzyli studenci i lekarze. Z tego powodu pomiędzy uboższą ludnością Petersburga daje się zauważyć pewnego rodzaju wzburzenie przeciwko inteligencyi. Ostatnie wiadomości telegraficzne przyniosły wczoraj informacye o szerzeniu się epidemii wśród zamożniejszych sfer Petersburga. W letniej rezydencyi cara wydarzyło się, jak wiadomo z depesz, 27 wypadków cholery. Liczba chorych ciągle jednak wzrasta i niema nadziei prędkiego opanowania epidemii.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało asystenta Franciszka Hombescha we Lwowie koncepistą pocztowym we Lwowie.

Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa Stanisława Maniowskiego sekretarzem powiatowym, Józefa Lisowskiego oficyałem i Antoniego Czuhajowskiego sekretarzem powiatowym; kancelistę zaś sądowego Stanisława Wawrzkowicza i wachmistrzów żandarmeryi Karola Śmielowskiego i Michała Łysaninka kancelistami namiestnictwa. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Michała Wronę z Łańcuta do Lwowa i kancelistę namiestnictwa Stefana Szpundra z Brzeżan do Podhajec.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę: „2 × 2 = 5", satyra w 4 aktach Gustawa Wied'a.
W niedzielę: „2 × 2 = 5".
W poniedziałek: „Rewizor z Petersburga".
We wtorek: 2 × 2 = 5".
We środę: „Obłudnicy".
We czwartek: „2 × 2 = 5".
W piątek: „Mąż męczennik".
W sobotę: „Sposób na żony".
W niedzielę po południu: „Dom otwarty"; wieczór: „Sposób na żony".
W poniedziałek: „Car Samozwaniec".

Z kalendarza. W sobotę 26 września: Cypryana p. i m.; w niedzielę 27 września: Przeniesienia św. Stanisława; w poniedziałek 28 września: Wacława m. i Eustochii p.

Wschód słońca 26 września o godz. 5 m. 34, zachód o g. 5 m 29; długość dnia 11 godzin min. 55.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 24 września termometr doszedł od 4·3 do 15·3 C.; barometr wahał się.

Dnia 25 września o godz. 7 rano stan barometru 746·2 mm., termometru 7·3 C.; — wiatr wschodnio-północno-wschodni.

Zmarli:

Tymoteusz Mandybur, emerytowany krajowy inspektor szkolny, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 83.

Ze stowarzyszeń.

Z Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Ze Lwowa donoszą nam: We środę 23 bm. zjawiła się w gmachu sejmowym deputacya zarządu głównego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, złożona z przewodniczącego prof. dra Twardowskiego i członków Zarządu prof. dra Janellego i dra Zagajewskiego, która wręczyła prezydyum sejmowej komisyi szkolnej memoryał, zawierający szereg postulatów szkolnictwa średniego i nauczycielstwa w naszym kraju. Postulaty te uchwalono na zebraniu lwowskich profesorów szkół wyższych i średnich dnia 20 lutego br. i przekazano zarządowi głównemu Tow. naucz. szkół wyższych do przedłożenia Sejmowi.

Zarząd główny Tow. naucz. szkół wyższych uchwalił wziąć gremialnie udział w uroczystości żółkiewskiej i złożyć na trumnie wielkiego Hetmana wieniec od Towarzystwa.

Krakowskie Koło Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie poufne posiedzenie w sobotę 26 bm. w sali uniw. Jagiell., o godzinie 6 wieczorem. Porządek obrad: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2. Sprawa honorowa (ref. prof. Marcinkowski). 3. prof. Odrzywolski: Kradzieże w szkole. 4. Wnioski i interpelacye. Wstęp mają tylko członkowie krakowskiego Koła T. N. S. W.

Dział ekonomiczny.

× Wstrzymanie ruchu kolejowego. Z powodu powodzi wstrzymano aż do odwołania ogólny ruch pociągów na przestrzeni Peczeniżyn Szczepanowski-Słoboda Rungurska i na przestrzeni Karlsberg-Putna.

× Mównice telefoniczne. Ministerstwo kolejowe zgodziło się na poparty przez „Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego" wniosek dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie o urządzenie mownic telefonicznych w magazynach kolejowych w Tarnowie i Podgórzu-Płaszowie. Mownice te, niebawem otwarte zostaną i umożliwią interesentom za uiszczeniem stosunkowo drobnej należytości porozumiewanie się wprost z urzędami stacyjnemi przy nadawaniu i odbieraniu przesyłek.

Kronika lwowska.

Lwów, 25 września.

Trzecia wiceprezydentura. Rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu kreować posadę trzeciego wiceprezydenta miasta.

Z Towarzystwa Kółek rolniczych. Nowo obrany zarząd odbył dziś we Lwowie posiedzenie celem ukonstytuowania się. Prezesem wybrano przez aklamscyę p. Artura Cieleckiego, I wiceprezesem dra Bronisława Dulębę, II wiceprezesem posła dr Bernadzikowskiego z Brzeska, sekretarzem dr Adamskiego, skarbnikiem hr. Skarbka. Do wydziału wykonawczego weszli oprócz wyżej wymienionych prof. Rylski, Miczyński, Grabski i Pawlikowski.

Przed posiedzeniem odbyło się poświęcenie biura głównego zarządu T. K. R., a wieczorem wspólna wieczerza, na której zjawiło się liczne grono posłów, przyjaciół Towarzystwa, między innymi prezes Koła polskiego z Wiednia Głąbiński, Wojciech Dzieduszycki, hr. Tarnowski i Milewski.

Za Związku galic. gmin miejskich. Stała komisya Związku galic. gmin miejskich odbyła posiedzenie w dniach 18 i 19 bm. Uchwalono wnieść w imieniu wszystkich należących do Związku miast zbiorową petycyę do Sejmu o: 1) Zniesienie obszarów dworskich w terytoryum gmin miejskich; 2) żądać wydatnych funduszów krajowych na cele asanacyi miast; 3) żądać przyjęcia projektu o reprezentacyi miast w Sejmie; 4) przyznania im poboru opłat konsumcyjnych od napojów spirytusowych; 5) przyznania wynagrodzenia za czynności poruczonego zakresu działania i wiele spraw innych mniejszej wagi.

Dnia 19 bm. udał się cały wydział do gmachu sejmowego do ministra Abrahamowicza i proszono go o poparcie. Następnie prezesowi Koła, dr Głąbińskiemu, przedstawiono żądania, jakie wydział w imieniu Związku postawił i uzyskano zapewnienie, że będzie jego rzecznikiem w Izbie sejmowej i wniesie wszystkie sprawy, dążące do podniesienia tych gmin. Wreszcie uchwalono zwołać trzeci wiec burmistrzów 131 miast na dzień 8 października br. do Lwowa. Wobec tego, że obecne obrady Sejmu są dla przyszłości tych miast przełomowe, wydział ma nadzieję, że na wiecu nikogo nie braknie.

Dwutypowe seminarya. Dzienniki lwowskie donoszą. Statut o dwutypowych seminaryach dla nauczycieli szkół ludowych został zatwierdzony przez ministerstwo oświaty i wrócił przed kilku dniami do Rady szkolnej kraj.

Repertoar teatru lwowskiego.

W sobotę południu: „Świętoszek"; wieczór: „Aida".
W niedzielę po południu: „Mąż z grzeczności"; wieczór: „Cyganerya".
W poniedziałek: „2 × 2 = 5".

Z Sejmu krajowego.

(Telegramy „N. Reformy" z 25 września.

Lwów. Dziś przed południem odbyła posiedzenie komisya bankowa i przyjęła sprawozdanie, przedłożone przez posła Hupkę, o przedłożeniu Wydziału krajowogo, z bilansem Banku krajowego za r. 1907. Na posiedzeniu tem byli obecni trzej dyrektorzy Banku krajowego: Zgórski, Tomaszewski i Milewski. Dalszy ciąg posiedzenia dziś o godz. 6 wieczorem.

W komisyi kolejowej przydzielono do referatu sprawozdanie Wydziału krajowego o pożyczce kolei Piła-Jaworzno, posłowi Górskiemu, wniosek posła Sodomory o zaprowadzenie IV klasy na kolejach państwowych, posłowi Skwarce.

Obstrukcya w Sejmie czeskim.

(Telegramy „N. Reformy" z 25 września.)

Praga. W gmachu sejmowym i przed gmachem panował dziś żywy ruch. Już na kilka godzin przed rozpoczęciem posiedzenia zebrało się wiele osób. Wszechniemieccy posłowie przybyli z bławatkami w butonierkach. Galerye były przepełnione. Kilkuset czeskich socyalistów zgromadziło się w sali, w której posłowie przyjmują deputacye i żądali wpuszczenia na galeryę, czego im jednak odmówiono. Gdy nadszedł Wolf ze swoimi bliższymi przyjaciółmi, wołali czescy socyaliści: „Oto nadchodzą bursze". Niemcy odgrażali się, że nie wejdą do sali, jeżeli z kuloarów nie usuną się ci, którzy nie należą do sfer poselskich. Na to zawołał Klofacz: „Jeżeli cicho nie będziecie, to was wszystkich bić będziemy".

O godzinie 11½ wśród wielkiego naprężenia rozpoczęło się posiedzenie. Niemcy, w myśl zapowiedzi swoich rozpoczęli techniczną obstrukcyę. Odbywają się dosłowne odczytywania wpływu, poczem nastąpią imienne głosowania.

Posiedzenie Sejmu czeskiego.

Praga. Salę Sejmu czeskiego zapełniono jeszcze przed otwarciem posiedzenia. Posłowie w grupach obstąpili estradę marszałka. Kilku czeskich posłów ustawiło się przy niej, niemieccy stanęli przy miejscu zastępcy marszałka. O g. 11 min. 25 wszedł marszałek ks. Lobkowitz i wezwał czeskich posłów, aby również usiedli, skoro niemieccy posłowie już zajęli swe miejsca. Czesi nie chcą się na to zgodzić. Przychodzi do żywych scen. Wśród posłów czeskich ustawił się poseł Wolf i wykrzykiwał coś. Marszałek opuszcza salę. Posłowie opuszczają estradę, którą zamykają służący sejmowi. Gdy się uciszyło i czescy posłowie zajęli swe miejsca, wszedł marszałek ks. Lobkowitz i o godzinie 11 min. 40 otworzył posiedzenie. Wśród zupełnego spokoju marszałek zarządził odczytanie wpływu.

Posiedzenie trwa dalej.

Praga. Dzisiejsze posiedzenie Sejmu czeskiego ma być krótkie. Nastąpi potem kilkudniowa przerwa, a następne posiedzenie będzie zwołane, gdy pertraktacye z obu stronami doprowadzą do rezultatu. „N. W. Abendblatt" uważa sytuacyę za poważną.

Powrót bar. Becka.

Praga. „Den" donosi, że baron Beck wrócił do Wiednia z nadzwyczajnem pełnomocnictwem, dotyczącem Sejmu czeskiego.

Rada ministrów.

Wiedeń. Rada ministrów, która obradować miała dzisiaj, odroczoną została do jutra. Prezydent ministrów bar. Beck zaprosił telegraficznie prezydya stronnictw niemieckich w Sejmie czeskim na konferencyę, która odbędzie się jutro przed południem w Wiedniu.

Homentów. Minister kolei Derschatta przybył tutaj dzisiaj rano osobnym pociągiem z Wiednia celem podróży inspekcyjnej po północnych Czechach.

Głosy prasy.

Praga. Wszystkie dzienniki omawiają wczorajsze zajścia w Sejmie. Podczas, gdy czeskie atakują ostro posłów niemieckich z powodu ich prowokacyj i obstrukcyi, dzienniki niemieckie uważają sytuacyę za tak krytyczną, że może ona wywołać upadek gabinetu Becka.

„Prager Tagblatt" sądzi, że byłby optymistą, ktoby sądził, że po wczorajszych zajściach Sejm czeski byłby jeszcze zdolny do pracy. Niemiecka „Bohemia" występuje przeciw marszałkowi Lobkowitzowi.

Zaostrzenie sporu bułgarskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 25 września)

Konstantynopol. Naprężenie z powodu konfliktu z Bułgaryą wzrasta. Dziennik „Tani", organ komitetu młodotureckiego występuje przeciw ostentacyjnemu przyjęciu Ferdynanda bułgarskiego przez ces. Franc. Józefa w Budapeszcie, podnosząc, że cesarz jest także podpisany na traktacie, stwierdzającym, że książę bułgarski jest wasalem sułtana. Ze strony tureckiej czynią gorączkowe przygotowania na wypadek zaostrzenia się konfliktu. Prawie codziennie odchodzą pociągi, wiozące wojsko do Adryanopola i nad granicę bułgarską.

Konstantynopol. Organ wielkiego wezyra stwierdza, że pogłoski o bliskiej wojnie turecko-bułgarskiej polegają na spekulacyach giełdowych.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 25 września.

Cholera w Warszawie.

Warszawa. Pewna pani, która przybyła tutaj z Petersburga umarła tu na cholerę. Kupiec angielski z Manchestru, w powrocie z Petersburga zachorował tu na cholerę.

Cholera w Rydze.

Berlin. „Lokal Anzeiger" donosi z Rygi: Cholera została tu zawleczona przez pewną szansonistkę, która przyjechała z Petersburga.

Ucieczka Ilnickiego.

Wiedeń. Inżynier Ilnicki, który przed kilku laty wykonał w Bernie szwajcarskiem zamach na rosyjskiego posła Sadowskiego, uznany za obłąkanego, internowany był w tutejszym zakładzie dla umysłowo chorych, uciekł dzisiejszej nocy.

Statut wszechsłowiański.

Praga. „Narodni Listy" donoszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych nie zatwierdziło statutu wszechsłowiańskiego Związku dziennikarzy.

Rektor przeciw ministrowi.

Moskwa. Rektorem został ponownie na 3 lata wybrany prof. Manuiłow. Rektor wygłosił po wyborze mowę, w której ostro wystąpił przeciw ministrowi oświaty Szwarzowi.

Spiski anarchistów.

Paryż. W Pau aresztowano hiszpańskiego anarchistę Canagravę pod zarzutem zamierzonego spisku na króla Alfonsa. Dalsze aresztowania mają nastąpić.

Zaburzenia w Tebris.

Londyn. Jeden z dzienników donosi, że zapowiedziane na wczoraj ukaranie miasta Tebris, polegało na tem, że z odległości, z której nie mogło się nikomu nic stać, dano 6 strzałów działowych. Nacyonaliści byli przygotowani do odparcia ataku; ludzie uzbroili się w karabiny, łopaty i kosy.

Konstantynopol. Wiadomości z Persyi wzburzyły tutejszą kolonię perską. Kupcy zamknęli swe sklepy i udali się na zgromadzenie. Perski ambasador interweniował w Teheranie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Podziękowanie.

Z powodu zgonu śp. Antoniego Pawluszkiewicza, posła do Rady państwa, itd., itd., zmarłego w Suchej dnia 18 września 1908, doznaliśmy ze strony szerokich sfer znajomych i przyjaciół licznych dowodów szczerego współczucia. Nie będąc w stanie osobiście i osobno podziękować za te dowody sympatyi, tą drogą składamy Wielebnemu duchowieństwu, pp. Kolegom parlamentarnym zmarłego, szanownej Radzie powiatowej żywieckiej, świetnej Radzie miejskiej suskiej, Towarzystwom „Sokoła" i Straży ogniowej, delegacyi zboru izraelickiego, makowskiemu stowarzyszeniu Kasy zaliczkowej, chórowi „Sokoła", gronu nauczycielskiemu i dziatwie szkolnej, oraz wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie i nieść słowa pociechy w nieszczęściu, najszczersze podziękowanie.

Sucha, dn. 22 września 1908.

Rodzina

Giełda.

Wiedeń, 25 września. (Tel. „N. Ref."). Zamknięcie o g. 3.

Akcye:			
austr. Zakł. kredyt.	644 75	Oblig. węg. indemn.	— —
węg. „ „	746 50	Renta majowa	96 10
Anglobanku	297 25	Austr. Renta kor.	96 25
Unionbanku	551 —	Węg. „ „	92 80
Laenderbanku	441 —	56 l. Listy T. kr. z.	93 45
Bankvereinu	518 50	4% Listy Banku hip.	93 75
Bodencredit	1070 —	4 1/2% „	99 75
Gal. Banku hipot.	— —	5% „ „ „	110 —
Kolei państw.	696 50	4% „ „ kraj.	93 75
„ południowej	122 25	4 1/2 „ „ „	100 05
„ Elbethal	450 —	4% Gal. Obl. prop.	97 70
„ północnej	5120 —	4% Gal. poż. kr. 1893	94 70
„ Czerniow.	558 —	4% Poż. m. Lwowa	93 50
Alpiny	671 75	Losy tureckie	185 —
Rima Muranyi	564 50	Marki	117 40
Prag. Tow. żel.	2665 —	Ruble	251 75
Fabryki broni	567 —	Rosyjska pożyczka	96 85
Tureckie tytoniowe	394 —		
Gal. Tow. kop. n.	593 —		

Usposobienie: Mimo pobudzających wiadomości z zagranicy rezerwowane.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.